

„HEDDA GABLER”

Henryka Ibsena

Oglądając Teatr Telewizji coraz bardziej upewniam się w przekonaniu, że w gruncie rzeczy największą przyjemność sprawia podpatrywanie cudzego życia, cudzych dramatów zamkniętych w czterech ścianach. Ani wielkie widowisko ani wzniosłe dyskusje światopoglądowe nie dają nawet cząstki tej satysfakcji, którą uzyskujemy wtedy, gdy poprzez okienko telewizora, jak przez dziurkę od klucza, możemy podglądać intymne sprawy innych ludzi, ich smutki i radości, miłość i zdradę, zbrodnię i grzech. Stąd kameratele dramaty obyczajowe stanowią szczególnie wdzięczne tworzywo teatru telewizyjnego.

Potwierdzeniem tego jest ostatnia inscenizacja „Heddy Gabler”, którą wypada zaliczyć w poczet najlepszych przedstawień jakie oglądaliśmy w ramach IV Festiwalu Teatrów Dramatycznych. Rzadko się zdarza, aby wszystkie trzy elementy warunkujące dobry teatr, mianowicie tekst dramatyczny, praca reżysera i gra aktorów, były tak znakomicie zharmonizowane.

Chwalić kunszt pisarski Ibsena byłoby oczywiście wyważeniem otwartych drzwi. Wiadomo przecież, że był to dramaturg, którego G. B. Shaw — jego wdzięczny uczeń — z pewną chyba przesadą nawet ponad Szekspira wynosił. Chwalić reżysera Marię Wiercińską też chyba zbyt. W kręgu ludzi teatru ma ona pozycję ustaloną i bardzo wybitną. Dodajmy, że Ibsen należy do ulubionych autorów Wiercińskiej, że reżyserowana przez nią „Nora” z Elżbietą Barszczewską miała około dwustu przedstawień w warszawskim Teatrze Kameralnym; toteż nic dziwnego, że i w telewizji oglądaliśmy spektakl zrobiony con amore, prawdziwy majstersztyk reżyserkiej roboty.

Dysponując świetnym zespołem aktorskim — Wiercińska przedstawiła nam Ibsena w kształcie unowocześnionym. Ale niektórzy reżyserzy „Heddy Gabler” często potykają się na tej sztuce zbyt często podkreślając, że jej bohaterka jest kobietą fatalną, skazaną przez los na przynoszenie nieszczęścia swemu otoczeniu. Przyczyny tego nigdy jednak nie są dostatecznie jasne i stąd płynie pewna sztuczność całego dramatu. W czasach Ibsena taki typ „femme fatale” nikogo nie dziwił, stanowił pewien stereotyp literacko-obyczajowy. Wiercińska uwspółcześniła Hedde w tym sensie, że pokazała ją jako kobietę nie tyle skazaną na czynienie zła, ile po prostu przewyższającą swe otoczenie fantazją i ambicjami. Nudzi ją zarówno bez-

nadziejność życia w malutkim miasteczku u boku porządnego, ale przeraźliwie nudnego męża i starych, schorowanych ciotek, jak i niezbyt ciekawa perspektywa romansu z prowincjonalnym donżuanem. Hedda w ten sposób urealniona, ściągnięta na ziemię, traci wprawdzie na tajemniczości, ale zyskuje na prawdopodobieństwie. Kto więc nawet, czy jeszcze dziś w jakimś Kutnie, Sieradzu czy Łęczycy nie znaleźlibyśmy małomiasteczkowej, niewyżytej piękności do niej podobnej.

Zofia Petri, aktorka stosunkowo jeszcze mało znana w Warszawie, udźwignęła tę wielką rolę. Jej doskonałe warunki zewnętrzne, piękny, wyrazisty głos, przede wszystkim pełna subtelnych odcieni gra, złożyły się na kreację wysokiej miary. Jej doskonałym partnerem był Bronisław Pawlik. Wydaje się, że w wielkiej skali talentu tego aktora, właśnie role realistyczne w rodzaju Tesmana są mu najbliższe. Nie będąc śmieszny — Pawlik był prawdziwym i bardzo wyrazistym prowincjonalnym safandulą. Panią Elvsted zagrała z dużą naturalnością i ciepłem

Dunajska. W niewielkiej roli ciotki mogliśmy podziwiać wysoki kunszt aktorski Aleksandry Leszczyńskiej. Było to małe arcydzieło precyzji każdego słowa i gestu. Jasiukiewicz miał szczególnie trudne zadanie, gdyż ze wszystkich postaci sztuki — Lövborg jest najmniej wiarygodny, najbardziej papierowy. Oczywiście dla współczesnych widzów, gdyż w epoce Ibsena czy Przybyszewskiego takich nerwicowych dekadentów nie brakowało. Jasiukiewicz znalazł jednak właściwą formułę. Grał Lövborga bardzo spokojnie, starannie unikając wszelkich przejawów młodopolskiej egzaltacji. Bąk stworzył bardzo sugestywną postać asesora Brack, był w miarę cyniczny i w miarę obleśny, zgodnie z całą koncepcją przedstawienia wyzbyty demoniczności, często w tej roli przez aktorów nadużywanej.

Jeżeli do tego dodać, że dekoracje Siecińskiego bardzo dobrze podkreślały epokę nie popadając w przesadną secesyjność, wypadnie zakończyć wyrażeniem pełnego uznania.

**ADAM OSTROWSKI**

**Fot. ZYGMUNT JANUSZEWSKI**

21.VIII.67 — IV Telewizyjny Festiwal Teatrów Dramatycznych — H. Ibsena: „Hedda Gabler”. Przekład — J. Giebułtowicz. Reżyseria — W. Wiercińska. Scenografia — W. Sieciński. Realizacja tv — E. Pankowska. Wykonawcy: A. Dmochowska, H. Dunajska, A. Leszczyńska, Z. Petri, J. Sokółowska, H. Bąk, S. Jasiukiewicz, B. Pawlik. Przeniesienie z Teatru Polskiego w Warszawie.